

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl · www.lci-lubuskie.pl · www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne · www.twitter.com/LCI_lubuskie

Wieloletni konflikt rządu PiS z Unią Europejską odbija się na samorządach - mówi marszałek Elżbieta Anna Polak
str. 2

Planujecie już atrakcyjną wyprawę na długi majowy weekend? Mamy dla Was trzy niebanalne propozycje...
str. 4

Dowodzący klubem piłkarskim musi być szefem, ojcem, kierowcą - mówi Marek Torchała, prezes Liwna Zabór
str. 8



Festiwalowi goście będą mogli odwiedzić 17 piwnic, między innymi tę przy ul. Wodnej, którą opiekuje się Krzysztof Fedorowicz Fot. LCI

Piwnice, winnice czekają na gości

Zarówno winnice, jak i piwnice są stworzone do smakowania dobrych win – mówi Krzysztof Fedorowicz, zapraszając na II Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic (29 kwietnia-3 maja). – W piwniczce bardziej czuć aromat tradycji

STR. 7

Inwestycyjny ruch na drogach

Chodniki po obu stronach drogi, ścieżka rowerowa, wysepki spowalniające, zatoczki autobusowe, nowe oświetlenie, nowa nawierzchnia. To wszystko już w przyszłym roku czeka mieszkańców Tylicz. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi – nie ukrywa sołtys Maria Frąckowiak.

Remont drogi wojewódzkiej nr 278 na odcinku Stare Strącze – Wschowa to projekt o wartości ponad 22 mln zł. W budżecie województwa na 2022 rok na inwestycje drogowe przeznaczono 155,6 mln zł. Realizowanych będzie wiele

zadań, a łączny budżet, jaki ma do dyspozycji Zarząd Dróg Wojewódzkich, to blisko 219 mln zł. To znaczący wzrost w stosunku do roku 2021, gdzie wydatki na infrastrukturę transportową zamknęły się kwotą 93,6 mln zł.

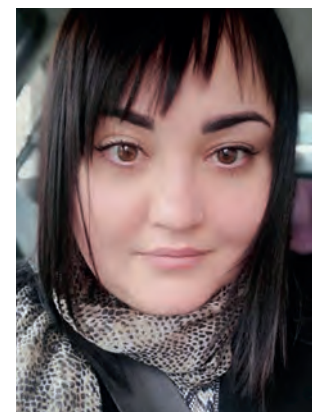
Lubuskie ma 1500 km dróg wojewódzkich. To spory ciężar finansowy dla województwa, bo opieka nad drogami to nie tylko duże inwestycje, ale także mniejsze remonty, stałe utrzymywanie porządku, zapewnianie bezpieczeństwa, naprawy nawierzchni po zimach... STR. 3

Po pospolitym ruszeniu pora na pracę i codzienność

Jak podaje gorzowski magistrat, do miasta mogło trafić nawet kilka tysięcy uchodźców z Ukrainy. Ponad 1,6 tys. obywateli tego kraju złożyło wnioski o nadanie identyfikacyjnego numeru PESEL.

Po fali powszechnego entuzjazmu i pospolitego ruszenia zaczynają mnożyć się problemy. Brak lokum, pracy dla uchodźców. Kolejny kłopot to brak miejsc opieki dla małych dzieci.

– Z Ukrainy uciekły głównie matki z dziećmi. Miasto stanęło na wysokości zadania, zapewniając miejsca w szkołach i przedszkolach. Z tym nie było problemu i bardzo dziękujemy. Brakuje żłobków. Dlatego prosimy przedsiębiorców o wsparcie w zakładaniu miejsc opieki dla



dzieci do lat 3. Tylko wtedy Ukrainki będą mogły pójść do pracy – mówi Daria Lukianova z punktu informacyjnego Migrant.

W marcu naukę w lubuskich szkołach rozpoczęło kilkaset dzieci z Ukrainy. Nauczyciele, rodzice i rówieśnicy mogą pomóc im odnaleźć się w nowej rzeczywistości. STR. 5

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

**Wkrótce pierwszy
Piknik Zdrowia.
Przyjdź do RČAK!**

Chętnych było sporo, ale 3 mln zł z programu „Lubuska Baza Sportowa” trafi do 32 gmin i powiatów. Większość projektów zakłada modernizację oraz budowę hal sportowych, boisk, sal gimnastycznych lub szatni. W naszym regionie pojawiają się także nowe skateparki i pumptracki. Warto dodać, że w tym roku budżet programu powiększył się o setki tysięcy złotych, a w przyszłym pieniędzy może być jeszcze więcej.

Dotację otrzyma m.in. najbardziej zalesiona gmina w województwie lubuskim, czyli Bytnica. – U nas są duże zaległości, jeśli chodzi o bazę sportową. Rozbudujemy infrastrukturę wokół jedynego działającego klubu. Wykonamy boisko wielofunkcyjne – cieszy się Sebastian Bartczak, wójt Bytnicy.

**Żeby przyciągnąć
turystów, trzeba
przygotować bazę**

Wielką popularnością cieszy się program „Lubuska Baza Turystyczna”. W tym roku dofinansowanie otrzyma 9 projektów na kwotę 0,5 mln zł. – Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom samorządowców. To oni wiedzą najlepiej, co jest potrzebne w ich gminach i powiatach. Dotacje otrzymują mniejsze gminy, ponieważ jesteśmy za zrównoważonym rozwojem województwa – mówi wice-marszałek Łukasz Porycki.

W tym roku zainteresowanie było ogromne. Wpłynęły 23 wnioski na ponad 1,5 mln zł. Zbigniew Kołodziej, radny województwa: – Samorządowcy liczą, że program będzie kontynuowany. Tylko w części zaspokajamy potrzeby, będziemy się starać, aby w kolejnych latach tych środków było więcej.

**Willa Jaehnego
stała się siedzibą
przedsiębiorców**

– To genialne połączenie dziedzictwa kultury z nowoczesnością. Fantastycznie wpisuje się w nasz program innowacyjności – mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak na otwarciu siedziby Lubuskiego Centrum Przedsiębiorczości w Gorzowie. Dzięki 10 mln zł z funduszy europejskich, przekazanych przez samorząd województwa, udało się przywrócić blask zabytkowej willi Karla Jaehnego z XIX wieku i otworzyć w pięknie odrestaurowanym obiekcie Lubuskie Centrum Przedsiębiorczości. O remont willi na taki cel wniosowała Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa w Gorzowie, której prezesem jest Jerzy Korolewicz.

**Ruch na lotnisku
większy niż
przed pandemią**

1713 osób skorzystało w marcu z portu lotniczego w Babimście – informuje Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”, zarządca lotniska. Prawie trzykrotnie w porównaniu do lutego 2021 wzrosła liczba operacji lotniczych – ze 127 do 342. Większość podróży wybierała loty na trasie Zielona Góra – Warszawa. Wyniki są też lepsze od tych sprzed pandemii koronawirusa. W marcu 2019 port obsłużył 1701 osób, zarejestrowano 118 startów i lądowań. PPL liczy na to, że zainteresowanie lotami z Babimostu wzrośnie jeszcze latem – ze względu na wakacyjne połączenie do Turcji.



Praworządność to fundament Unii Europejskiej. Tu nie ma dyskusji

Wieloletni konflikt rządu PiS z Unią Europejską kolejny raz odbija się na samorządach. Dotyczy to Krajowego Planu Odbudowy, płacenia kar za sprawy związane z kopalnią w Turowie czy Izby Dyscyplinarnej. Do tego należy dodać niesprawiedliwy podział funduszy z nowej perspektywy finansowej UE – regionom, w których rządzi opozycja, przypadły znacznie niższe kwoty. Co to oznacza dla Lubuskiego? Rozmawiamy z marszałek Elżbietą Anną Polak.

Cały czas jesteśmy w stanie zawieszenia, jeśli chodzi o fundusze w ramach nowej perspektywy finansowej UE oraz Krajowego Planu Odbudowy.

Pieniądze w ramach nowej perspektywy finansowej Unii Europejskiej powinny już być wdrażane. Regiony mają programy na nową perspektywę: skonsultowane i przyjęte. Lubuskie także ma przygotowane projekty do Krajowego Planu Odbudowy. Nabór odbył się w sierpniu zeszłego roku, lecz do tej pory nie mamy odpowiedzi. Ten program ma przede wszystkim zwiększyć „odporność” Europy na światowe pandemie. Wzmocnić jej gospodarkę po wielkim kryzysie finansowym i gospodarczym, które spowodował właśnie COVID-19. A teraz doszła jeszcze do tego wojna w Ukrainie. Inne europejskie kraje już realizują te inwestycje, my zostajemy w tyle. Niestety, ale odpowiedzialność za to ponosi polski rząd. Warunkowość praworządności nie dotyczy tylko naszego kraju. To podstawowy warunek obecności w Unii Europejskiej, bycia Europejczykiem. Praworządność, wolność mediów i sądownictwa to fundamenty. Tu nie ma nad czym dyskutować.

Już na starcie nowej perspektywy wiemy jednak, że Lubuskie straci – i to niemało. W tej sprawie nic się nie zmienia.

Lubuskie już straciło sporo, bo 120 milionów euro. To skutek zmiany algorytmu, na podstawie którego ministerstwo dzieliło środki europejskie. Nowe zasady są nietransparentne i nie mają nic wspólnego z dyrektywami Unii Europejskiej. Dodatkowo odbiegają od



Elżbieta Anna Polak: Tracimy milion euro dziennie! Zamiast płacić kary, te pieniądze mogłyby być zaangażowane na wsparcie walczącej i cierpiącej Ukrainy oraz uchodźców wojennych

algorytmu, który był stosowany w poprzednich latach. To są zupełnie nowe wskaźniki, które zostały wyciągnięte z głębokiej szuflady po to, by odebrać

Mamy przyznane 861 milionów euro. Straciliśmy 120 milionów. Według aktualnego kursu to ponad 500 milionów złotych

pieniądz naszemu regionowi. Ta sytuacja nie dotyczy tylko Lubuskiego, ale też innych województw, w których rządzi Platforma Obywatelska, na przykład zachodniopomorskiego i kujawsko-pomorskiego.

W trójkę złożyliśmy protest do Brukseli, do Komisji Europejskiej. Nie dostaliśmy jeszcze odpowiedzi, ale mamy nadzieję, że alokacja dla naszego regionu będzie sprawiedliwie przyznana. W programie, który już jest przygotowany, mamy przyznane 861 milionów euro. Straciliśmy 120 milionów. Według aktualnego kursu euro to ponad 500 milionów złotych. A to wszystko dotyczy przecież bardzo ważnych inwestycji dla Lubuskiego.

Zamiast pozyskiwać i wydatkować kolejne unijne pieniądze, płacimy setki milionów euro kar za łamanie podstawowych zasad i zwykłą upartość.

Tracimy milion euro dziennie! Zamiast płacić

kary, te pieniądze mogłyby być zaangażowane na wsparcie walczącej i cierpiącej Ukrainy oraz uchodźców wojennych. A takiego funduszu w ogóle nie ma. Na ostatniej sesji Sejmiku Województwa Lubuskiego przedstawiciele wojewody poinformowali nas, że ma powstać Fundusz Pomocowy o wartości 7 miliardów złotych. Ale nie przedstawili zasad podziału tych pieniędzy. Nie wiemy, w jaki sposób środki będą wspierać systemowe rozwiązania oraz czy program będzie transparentny dla całej Polski.

Obawia się pani, że przez ten wielopłaszczyznowy konflikt z Unią możemy stracić jeszcze więcej?

Oczywiście, że się tym martwimy. Konflikt polskiego rządu z Brukselą jest absolutnie niepotrzebny. Tym bardziej że prezes Prawa i Sprawiedliwości oraz inni politycy liderzy składali jasne deklaracje dotyczące likwidacji Izby Dyscyplinarnej. Lecz, niestety, nic się nie zmienia. Lubuskie chce inwestować w zdrowie mieszkańców, dlatego bardzo potrzebujemy wsparcia unijnych pieniędzy. Budżet województwa nie udźwignie inwestycji, które zaplanowaliśmy w tym obszarze. To na przykład budowa Centrum Onkologii w Zielonej Górze. Przedsięwzięcie za prawie 250 milionów złotych! To również modernizacja i termomodernizacja gorzowskiego szpitala czy rozbudowa jego głównego budynku, gdzie wciąż, niestety, jest azbest. Nie mówiąc już o tym, że mamy jeszcze wiele innych jednostek ochrony zdrowia, gdzie zastrzyk unijnych pieniędzy jest bardzo potrzebny.

Adrian Stokłosa



Wiele wzruszeń, wspomnień i nadziei na lepsze jutro przyniosło spotkanie marszałek Elżbiety Anny Polak z pracownikami służby zdrowia, którzy przez dwa lata stawiali czoła pandemii koronawirusa. – Nie wiem, czy to już jest koniec pandemii, ale jest to na pewno ten czas, żeby pokłonić się nisko naszym bohaterom i powiedzieć: Dziękujemy! – mówiła marszałek Polak na spotkaniu w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Naszymi bohaterami było 80 osób: lekarze, pielęgniarki, ratownicy, pracownicy medyczni oraz ich przełożeni z jednostek ochrony zdrowia prowadzonych przez lubuski samorząd. Byli przedstawiciele Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze, pulmonologiczno-kardiologicznego w Torzymiu, Lubuskiego Centrum Ortopedii w Świebodzinie i zielonogórskiego pogotowia. Byli prezesi i dyrektorzy ze szpitali w Gorzowie, Międzyrzeczu, Ciborzu, Zaborze i Nowym Dworcu. To oni dzień w dzień przez ponad dwa lata mierzyli się z wirusem, ratując życie pacjentów i narażając swoje. Fot. Marek Pych

Tylewice z wielką inwestycją. Kasa z Unii pomaga remontować drogi

Ruszył remont drogi wojewódzkiej na odcinku Stare Strącze – Wschowa. To projekt o wartości ponad 22 mln zł – 18 mln z funduszy unijnych i prawie 4 mln z budżetu województwa. – Długo nie wierzyliśmy, że tak wielkie pieniądze mogłyby trafić na grunt tak niewielkiej miejscowości, a jednak... – cieszy się Maria Frąckowiak, sołtys Tylewic.



Małgorzata Gabryś
m.gabrysz@lubuskie.pl

Chodniki po obu stronach drogi, ścieżka rowerowa, wysepki spowalniające, zatoczki autobusowe, nowe oświetlenie, nowa nawierzchnia. To wszystko już w przyszłym roku czeka mieszkańców Tylewic. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi. W końcu będziemy mogli bezpiecznie przejść po pasach, a matki z małymi dziećmi będą mogły spokojnie pospacerować. To dla nas wiele znaczy – nie ukrywa sołtys Frąckowiak. W tej części regionu ta inwestycja jest naprawdę ważna. Na drodze wojewódzkiej nr 278 jest bardzo duże natężenie ruchu, szczególnie w okresie wakacyjnym.

Siła argumentów i dobrych relacji

Zaczął się w 2019 roku od spotkania z samorządowcami i mieszkańcami w Muzeum Ziemi Wschowskiej, na którym rozmawiano o remontach dróg w gminie.

Uczestniczył w nim także poseł Waldemar Sługocki i przysłuchując się rozmowom, zwrócił uwagę na postawę burmistrza Wschowy. – Podobało mi się podejście pana Konrada Antkowiaka, który przekierował uwagę na problemy małych wsi. Pozwolił mówić sołtysom o najpilniejszych dla nich sprawach. To ważne w budowaniu partnerskich i mądrych relacji – zauważa poseł Sługocki.

Spotkanie dobrze zapamiętała też sołtys Frąckowiak, bo dzięki niemu właśnie zmienia się życie mieszkańców Tylewic. Na lepsze. – Jeszcze tego samego dnia do naszej wsi przyjechał poseł Sługocki z burmistrzem Antkowiakiem. Pokazaliśmy im, z jakim niebezpieczeństwem i traumą na co dzień musimy się mierzyć: dreptanie trawiastym poboczem, śmiertelne wypadki, stresujące przechodzenie na drugą stronę ulicy – wylicza sołtys Frąckowiak.

Sprawa szybko dotarła do zarządu województwa, a ar-

gumenty mieszkańców spotkały się z pełnym zrozumieniem lubuskich władz. – Wspólne rozmowy skupiliśmy na wypracowaniu rozwiązania, które pozwoliło pozyskać środki z funduszy unijnych na remont drogi – wspomina Marcin Jabłoński, członek zarządu, i podkreśla, że samorząd województwa przykłada ogromną wagę do przedsięwzięć infrastrukturalnych.

Ruch w inwestycjach

W budżecie województwa na 2022 rok na inwestycje drogowe przeznaczono

155,6 mln zł. Realizowanych będzie wiele zadań, a łączny budżet, jaki ma do dyspozycji Zarząd Dróg Wojewódzkich, to blisko 219 mln zł. To znaczący wzrost w stosunku do roku 2021, gdzie wydatki na infrastrukturę transportową zamknęły się kwotą 93,6 mln zł. W ramach RPO-L2020 ZDW realizował w ubiegłym roku cztery zadania. Drogowcy zakończyli już jedno z nich, remont drogi wojewódzkiej na odcinku Drezdenko – Gorzów. Kierowcy mogą jeździć na tej trasie po nowym, ponad 6-kilometrowym odcinku.

W tym roku drogowcy też realizują cztery inwestycje. To wspomniane prace na odcinku Stare Strącze – Wschowa, kontynuacja prac przy budowie obwodnicy Podmokła Wielkiego, Kosieczyna i Chlastawy (w ciągu drogi nr 302) i dojazdu do węzłów na autostradzie A2 w Trzcielu i Nowym Tomysku. Dzięki unijnemu wsparciu kontynuowana jest także jedna z najważniejszych regionalnych inwestycji, czyli budowa mostu w Miłsku. Prace przy przeprawie przez Odrę, połączone z budową nowego przebiegu drogi nr

282, powinny się zakończyć jeszcze w tym roku, a łączna wartość projektu to 83,2 mln zł. Do zadań ZDW doszła kolejna inwestycja. – To rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 295 w Miodnicy. Właśnie została podpisana umowa z wykonawcą, a zarząd dróg przekazał plac budowy do realizacji zadania – informuje Paweł Tonder, dyrektor ZDW.

W ostatnich latach w ramach RPO-L2020 przyznano aż 348 mln zł dofinansowania dla 34 dużych projektów na całkowitą kwotę 411 mln zł. Do końca ubiegłego roku zakończono już 30 z nich.

Mieć oko na 1,5 tys. km

Lubuskie ma 1500 km dróg wojewódzkich. To spory ciężar finansowy dla województwa, bo opieka nad nimi to nie tylko duże inwestycje, ale także mniejsze remonty, stałe utrzymywanie porządku, zapewnianie bezpieczeństwa o każdej porze roku, naprawy nawierzchni po zimach czy naprawa starego i zakup nowego sprzętu.



Rusza wielka inwestycja w Tylewicach. Od lewej: Marek Kamiński, Sławomir Kotylak, Marek Kraśny, Maria Frąckowiak, Krzysztof Kola, Grzegorz Potęga, Marcin Jabłoński, Małgorzata Paluch-Słowińska, Waldemar Sługocki, Konrad Antkowiak, Paweł Tonder i Sebastian Ciemnoczołowski. Fot. LCI

Majówka, czyli swego nie znacie...

Gdy w majówkowych planach pojawi się Park Mużakowski, Łagów, Ujście Warty czy Sława, zapewne usłyszycie kończące dyskusję słowo „banał”. Spróbujmy znaleźć kilka pomysłów znacznie mniej oczywistych, choć niezwykle frapujących.

Spójrz z góry na ten piękny świat!



Drewniana wieża widokowa znajduje się nad zbiornikiem pokopalnianym Afryka lubuskie.pl



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Na pierwszy ogień weźmy wieże widokowe. Jako cel możemy wyznaczyć sobie jedną konkretną lub nawet ruszyć szlakiem kilku tych niezwyklej konstrukcji. A naprawdę jest na co popatrzeć.

Ostatnio prawdziwą furorę robi wieża na terenie Geoparku Łuk Mużakowa. Z jej najwyższej, znajdującej się na wysokości niemal 30 metrów platformy, możemy podziwiać m.in. kolorowe akweny i pokopalniane krajobrazy. Nie-

które widoki wyglądają egzotycznie.

Nie jest to wieża najwyższa, gdyż w okolicy Sławy możemy wdrapać się na wyższą o 10 metrów Joannę z widokiem na Jezioro Sławskie. Z kolei w Bogdanówcu wieżę ustawiono na malowniczej skarpie pradoliny Warty. Nieco dalej znajdziemy podobną nad Jeziorem Wielkim koło Witnicy. Niemal z lotu ptaka możemy spojrzeć też na Park Narodowy Ujście Warty. Tu znajdziemy kilka wież i platform widokowych, chociaż bardziej powinny nazywać się obserwacyjnymi. Najpopularniejsze to 20-me-

trowa oszklona wieża obok budynku dyrekcji parku i 16-metrowa na Czarnowskiej Górze (przy drodze z Kostrzyna do Słońska). Na fragment MRU zerkniemy z wieży w Pniewie. Jeziora okolic Pszczewa odśloną swoje uroki, jeśli spojrzymy na nie z wieży w Świechocinie, Silnej i Zielomyślu. Każda ma około 19 m. Naszym typem jest mająca 41 metrów i zbudowana na wzór latarni morskiej wieża w Jeziorach Wysokich. Po pokonaniu 176 schodów zobaczymy panoramę Borów Dolnośląskich i miejscowości po stronie polskiej i niemieckiej.

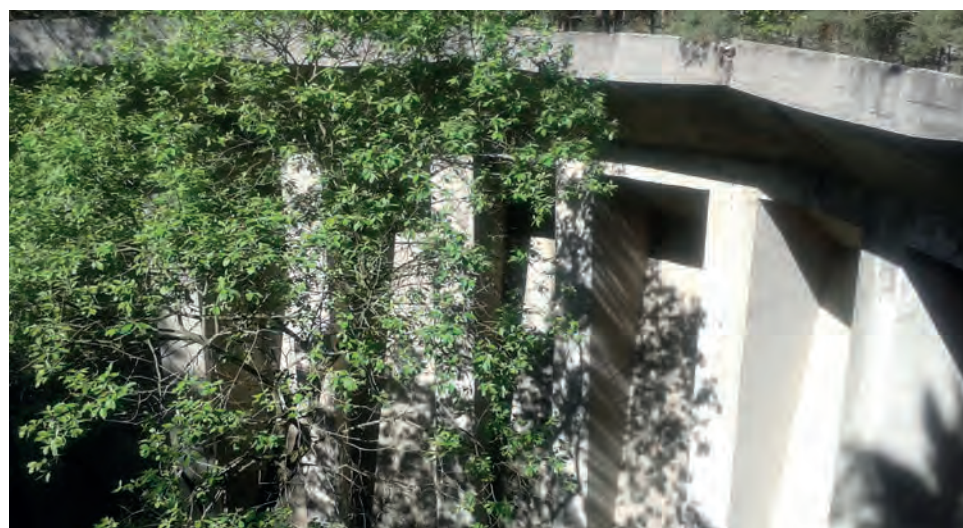
Przez kilkadziesiąt lat nie wiedzieliśmy nawet, że mamy takie skarby architektury

To z kolei propozycja dla wielbicieli tajemnic. Zaczniemy od dawnych Krzystkowic, czyli dziś części Nowogrodu Bobrzańskiego. Wychowaliśmy się na spekulacjach wokół startujących tu rzekomo rakiet V1. Fakt, silosy czy ogromna kotłownia robią niesamowite wrażenie. Mimo że tajemnicze budowle w lesie obrosły już legendą, nie jest je łatwo znaleźć. Wyjeżdżając z miasta, kierujemy się na Lubsko. Po pokonaniu przejazdu kolejowego skręcamy w pierwszą betonową drogę w prawo. Tam po kilkudziesięciu metrach zobaczymy dawną komendanturę. W 1940 roku Niemcy rozpoczęli budowę ogrom-

neg kombinatu fabryki chemicznej DAG – Alfred Nobel – Dynamit Aktion Gesellschaft. Na obrzeżach fabryki umieszczono obóz koncentracyjny. Cały kombinat zajmował 30-35 km kw. Od 1941 roku pełną parą ruszyła tu produkcja materiałów wybuchowych – prochu nitrocelulozowego i materiałów inicjujących. Opracowywano tutaj prototypy rodzajów amunicji.

Z kolei bliźniaczy popularny „bunkrowy las” w Brożku to blisko 700 hektarów iglastego lasu wzdłuż Nysy, na terenie którego wznoszą się betonowe budowle. Jedne wyrastają do wysokości pierwszej kondygnacji, inne ukryte są

nawet na głębokości pięciu pięter. Pod koniec lat 30. minionego wieku okolicą Brożka zainteresowali się specjaliści z zakładów chemicznych. Zapadła decyzja o budowie fabryki prochu strzelniczego. Pod koniec 1940 roku przybyły pierwsze kolumny jeńców wojennych. Zakład był doskonale zamaskowany. Nie zabrakło wyrafinowanych rozwiązań technicznych. Tworząca centralny punkt zakładów podziemna kotłownia o powierzchni prawie boiska do piłki nożnej posiadała trzy 25-metrowe kominy o teleskopowej konstrukcji. Uwaga. W przeszłości dochodziło tu do tragicznych wypadków.



Słynny betonowy silos w fabryce w Krzystkowicach Fot. Dariusz Chajewski

Niektóre z naszych zabytków zaskakują nawet historyków. Często przechodzimy obok perełek

Przez kilka dekad nie mieliśmy pojęcia o ich istnieniu. Nagle przed jakimś niepozornym budynkiem pojawiali się studenci architektury zza zachodniej granicy i cmokali z zachwytem. Weźmy pewien dom w centrum Winnego Grodu. To dzieło Hermanna Muthesiusa (1861-1927), który sprawił, że wyszły z mody przyćmiewane bryły Jugendstil i eklektyzmu, a zaczęła się nowoczesna architektura i działalność „Deutsche Werkbund”, Bauhausu, Neue Sachlichkeit... Niespodziewanie w Zielonej Górze odnajdujemy dwie jego prace – willę fabrykanta Waltera Hildebranda, bo o niej

mowa, i projekty domów osiedla robotniczego.

Zdecydowanie najstynniejszym podobnym odkryciem jest gmach sanatorium w Trzebiechowie. Dziś przeczytamy o nim w wielu podręcznikach i encyklopediach sztuki. A zaczęło się to od wizyty w 2003 roku wnuka ostatniego przedwojennego dyrektora sanatorium Erwina Bockhorn von der Banka, który stwierdził, że wygląd wnętrza budynku zawdzięcza sławnemu w Europie Belgowi, mistrzowi secesji van de Velde. I zaczęły tutaj zjeżdżać tłumy.

Architekci z ciężkim westchnieniem spogląda-



Sanatorium w Trzebiechowie przed 1945 rokiem Fot. Archiwum

ją też na tarasowy ogród w Gubinie. Przed wojną na jego szczycie stała Willa Wolfa, dzieło niemieckiego architekta Ludwika Miesa von der Rohe, który w swoich czasach został okrzyknięty wizjonerem. Gubiński obiekt powstał w 1926 roku. Zamieszkał w nim gubeński fabrykant kapeluszy Erich Wolf. Willa Wolfa to pierwszy budynek Miesa von der Rohe, który wykonał poza Berlinem. Na szczęście, pojawił się pomysł jej odbudowy.

Teraz pora na Jankową Żagańską. Przed wojną działały tu zakłady Zeipauer Dachstein und Braunkohlenwerke. Na jej

zlecenie w 1923 roku Otto Bartning, wyznawca nowoczesnej architektury, rozpoczął prace nad wieżą ciśnienia i domem dyrektora fabryki. Pięciokondygnacyjna wieża uchodzi za unikalny przykład niemieckiego ekspresjonizmu w Polsce.

Niezwykle ciekawa i zapomniana jest także willa Hoffmanna w Witnicy, w której widać inspirację włoską architekturą. Jej twórcą był znany polski architekt Sławomir Odrzywolski. Na zakończenie Zbąszynek. W okresie międzywojennym stworzono tutaj dużą i nowoczesną infrastrukturę kolejową.

Chcieć to czasem za mało

Stowarzyszenia i fundacje stają na rękach, żeby pomóc uchodźcom. Gorzów to jeden z pierwszych ich przystanków po przybyciu z Ukrainy. – Pomagamy jak możemy. Pewnych barier nie przeskoczymy. Prosimy o wsparcie ludzi dobrej woli, ale nie ma rozwiązań systemowych – mówi Daria Lukianova, koordynatorka punktu informacyjnego Migrant.



Katarzyna Kozińska
d.nowak@lubuskie.pl

Do punktu informacyjnego Migrant zgłaszają się głównie kobiety z małymi dziećmi. Mają już wyznaczone lokum lub dopiero szukają dachu nad głową. Tu dostają niezbędne informacje – jakie obowiązują przepisy, gdzie udać się po PESEL, świadczenia... Są dyżury radców prawnych i doradców zawodowych.

– Tylko tyle i aż tyle – mówi pani Daria. – Ale jesteśmy na pierwszej linii i to wsparcie jest bardzo potrzebne. Głównie informacja, adresy, pomoc w porozumieniu się. Kierujemy także uchodźców do centrum pomocowego w urzędzie marszałkowskim. Są jednak problemy, z którymi sami sobie nie poradzimy.

To nie takie proste

Jeśli obywatel Ukrainy nie ma zapewnionego lokum u rodziny lub kogoś znajomego, zostaje jedynie miejsce wyznaczone przez wojewodę. To obecnie głównie hale, hotele lub ośrodki

wypoczynkowe, w których kończą się już jednak miejsca. Punkt informacyjny Migrant sygnalizuje, że jest duży problem z rynkiem wynajmu.

– To kłopot, gdyż rodziny z Ukrainy nie chcą się wiązać umową długoterminową z wynajmującym. Chcą wrócić do ojczyzny i nikt im nie może tego zabronić. Trzymają się nadziei. Wynajmującemu nie opłaca się jednak podpisywać umów

800 tys. zł w skali miesiąca wydał Gorzów na edukację dzieci z Ukrainy. I 400 tys. zł na organizację pomocy i hale noclegowe

na krócej niż rok. Poza tym mieszkań brakuje – podkreśla Lukianova.

– Trudno na ten moment mówić o dokładnej kwocie, jaką miasto Gorzów wydało na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Według naszych szacunków mogę powiedzieć, że bezpośrednie kosz-



Integrować Ukraińców i Polaków można wszędzie. Ale biblioteka nadaje się do tego znakomicie

ty organizacji pomocy i hal noclegowych to wydatek około 400 tys. zł. Natomiast na edukację ukraińskich dzieci w skali miesiąca wydaliśmy około 800 tys. zł. Mamy deklarację rządu, że subwencja będzie wypłacana – wylicza prezydent Jacek Wójcicki.

W halach noclegowych przebywa obecnie blisko 150 uchodźców. W hali sportowej OSiR przy ul. Słowiańskiej jest 61 osób, natomiast w hali I LO przy ul. Puszk-

na są 83 osoby. Wcześniej przy Słowiańskiej przebywało ich aż 300. Co ciekawe, 500 rodzin przyjęło pod swój dach mieszkańcy Gorzowa. Jak mówił prezydent Wójcicki, tyle złożono wniosków o wypłatę 40 zł za dobę za przyjęcie obywatela Ukrainy pod swój dach. Natomiast do przedszkoli i szkół podstawowych oraz średnich uczęszcza obecnie ponad 900 uczniów z Ukrainy. W większości są to klasy przygotowawcze.

Co z dziećmi?

Kolejny problem to brak miejsc opieki dla małych dzieci.

– Miasto stanęło na wysokości zadania, zapewniając miejsca w szkołach i przedszkolach. Z tym nie było problemu i bardzo dziękujemy. Brakuje żłobków. Dlatego prosimy przedsiębiorców o wsparcie w zakładaniu miejsc opieki dla dzieci do lat 3. Tylko wtedy Ukrainki będą mogły pójść do pracy – mówi Lukianova.

Rynek pracy to osobny temat. Punkt Migrant prosi zainteresowanych zatrudnieniem uchodźców wojennych o zgłaszanie takiej chęci. Od pracy dorywczej po tę wymagającą wykształcenia wyższego.

– Mamy kobiety, które chętnie podejmą się pomocą w domu, ale mamy też sporo osób z wykształceniem prawniczym, pedagogicznym, medycznym. Bariere w postaci braku znajomości języka polskiego spróbujemy przełamać kursami. Nie stworzymy jednak miejsc pracy bez waszej pomocy! – apeluje pani Daria.

Do punktu zgłaszają się również osoby z innych miast w regionie, które mówią o chaosie i braku informacji na temat przyszłości. Są prośby o prowadzenie podobnych do gorzowskiego punktów w innych miastach.

Jak podaje gorzowski magistrat, do miasta mogło trafić nawet kilka tysięcy uchodźców z Ukrainy. Ponad 1,6 tys. obywateli tego kraju złożyło wnioski o nadanie identyfikacyjnego numeru PESEL.

Uciec jak najdalej od wojny... Pomóżmy małym Ukraińcom **odnaleźć się w Polsce**

W marcu naukę w lubuskich szkołach rozpoczęło kilkaset dzieci z Ukrainy. Mają za sobą traumatyczne przeżycia. Nauczyciele, rodzice i rówieśnicy mogą pomóc im odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

Do jednej z gorzowskich szkół trafiły m.in. dzieci pani Katii. Mama liczy, że uda im się szybciej odnaleźć, będąc wśród rówieśników.

– Jest nerwowo, na pewno dzieciom się to udziela. Może jak się razem pobawią, pośmieją, to trochę zapomną o wojnie – mówi Katarzyna Kchruźnia.

W skali województwa takich uczniów jest kilkuset. Szkoły musiały powiększyć oddziały lub stworzyć dodatkowe. Przy czym specjaliści radzą, aby nie tworzyć enklaw.

– Dzieci potrafią się szybciej dogadać niż dorośli, dla nich bariera języ-

kowa nie jest aż tak dużą przeszkodą. Pamiętajmy, że na początek najważniejsza jest wspólna zabawa, uśmiech, pozytywne emocje, asymilacja – mówi psychoterapeutka Joanna Wichlińska-Pakirska.

W podobnym tonie wypowiada się Magdalena Białowas, kierownik Ośrodka Adopcyjnego w Gorzowie: – Teraz najbardziej liczy się przebywanie ze sobą, naukę odłożyłabym na później. Obecnie bardzo ważne jest odwrócenie uwagi od wojennej rzeczywistości, zmiana tematu. Śmiech, zabawa, które wszystko niwelują. W domu rodzice

przeglądają telefony, śledzą to, co się dzieje na Ukrainie. W szkole tego nie ma. Jest zupełnie inna atmosfera. Zabawa – to właśnie jest potrzebne na początek.

Przy okazji daje radę rodzicom polskich uczniów z klas mieszanych: – Nie wypytujmy Ukraińców o to, co tam zostawili, a tym bardziej kogo. Nie pytajmy o wojnę i o przeżycia z nią związane. Jesteśmy ciekawi, ale te wspomnienia mogą rozdrapywać rany. Wielu dorosłych i dzieci może na tym etapie próbować zacierać złe wspomnienia, bo tak nasz organizm stara się odnaleźć w nowej

rzeczywistości. Często także zacząć od nowa.

Od początku wojny wiadomo było, że dzieci uchodźców trafią także do Polski, z czasem do polskich szkół i przedszkoli. Dla kadry placówek oświatowych to zupełnie nowe, dodatkowe zadania. Tymczasem wiadomo nie od dziś, że nauczycieli i psychologów w szkołach brakuje.

– Od początku wojny zastanawialiśmy się, co my możemy zrobić dla nauczycieli i środowiska edukacyjnego – mówi Jerzy Kaliszan, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Gorzowie. – W naszej ofer-



Warsztaty wielkanocne. Okazuje się, że mamy podobne tradycje

cie szkoleniowej jest trochę propozycji i form pomocy nauczycielom i szkołom, które uwzględniają dwa wymiary. Pierwszy to adaptacja dzieci do życia i nauki w polskich realiach. Drugi stanowi pomoc dydaktyczna. Szkolenia są nieodpłatne i bez względu na to, jaka liczba szkół się zgłosi, jeste-

śmy w stanie je przeprowadzić, bo przecież możemy w tym samym dniu i o tej samej godzinie realizować zajęcia zdalnie dla kilku szkół. W toku jest uzgadnianie z Uniwersytetem Zielonogórskim konferencji, która będzie poświęcona pomocy nauczycielom.

Katarzyna Kozińska

Lekcja życia dla Warszawy. Prościutko z Budapesztu

Dyktatura z łatwością pokonuje demokrację, bo do zwalczania demokracji używa demokratycznych instrumentów. Ale demokracja z trudem pokonuje dyktaturę, bo dyktatura najpierw niszczy demokratyczne instrumenty, które pozwalają ją pokonać. Tę lekcję z wyborów na Węgrzech musimy odrobić, o ile nie chcemy Budapesztu w Warszawie.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Fidesz Viktora Orbana znokautował zjednoczoną opozycję i wygrał wybory na Węgrzech. Na Kremlu strzelili szampany, bo Orban to dziś jedyny otwarty sojusznik Putina, rządzący w unijnym kraju. Nie wiadomo, czy po cichu szampany nie strzelały też w siedzibie PiS w Warszawie, bo jeszcze niedawno z Orbanem obnosili się Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński, który nie ukrywał, że chce Budapesztu w Warszawie.

Jak to możliwe, że w naszym sąsiedztwie wybory w cuglach wygrywa wróg demokracji, który tak zabetonował swoją władzę, iż – zdaniem ekspertów – odsunięcie go od władzy na drodze wyborów jest już niemożliwe? Warto to przeanalizować, bo dotyczy to także Polski.

Przystąpienie Polski i Węgier do Unii Europejskiej było trudne i trwało długo. Trzeba było spełnić kryteria konwergencji, okiełznać inflację, zmniejszyć

dług publiczny, sprywatyzować gospodarkę, stworzyć od podstaw wolny rynek, wolne media i niezależne sądownictwo, a potem jeszcze przeprowadzić i wygrać referendum w sprawie przystąpienia do Unii. Pracowały nad tym wszystkie polskie rządy w latach 90. XX wieku, Polacy ponosili wyrzeczenia... Udało się dopiero w 2004 roku. Demokracja wygra-

Opuszczenie Unii Europejskiej – tak, jak chciałby minister Ziobro – byłoby łatwe i szybkie. Raptem kilka dni

ła, a Polska zyskała międzynarodową wiarygodność instytucjonalną.

Ale opuszczenie Unii Europejskiej – tak, jak chciałby minister Ziobro – byłoby łatwe i szybkie. Trwałoby raptem kilka dni, o ile parlament pilnie by to przegłosował, a prezydent podpisał bez sprzeciwu. Nie potrzeba referendum. Potrzebna jest do tego zwykła więk-

szość sejmowa, czyli taka, jaką mają dziś rządzący w Polsce. A potem już tylko ogłoszenie w Dzienniku Ustaw i koniec. Wszystko ponad głowami Polaków, bez ich udziału. Dyktatura by wygrała.

Jak w przysłowiu: na perełki musisz pracować, a buble sami ci wciskają. Podobnie jest z ustrojem, jaki sobie fundujemy.

Demokrację trudno zbudować, łatwo zburzyć. Dyktaturę odwrotnie – łatwo ją wprowadzić, ale znacznie trudniej jej się pozbyć. Nawet wtedy, gdy cuchnie ona zgniłymi interesami z Putinem, jak na Węgrzech. Powód jest prosty. Demokracja gwarantuje wszystkim – także populistom i wrogom demokracji – równy dostęp do mediów i ochronę ze strony praworządnych instytucji. Dlatego populiści i dyktatorzy łatwo wygrywają. Ale po ich wygranej przywrócić demokrację jest bardzo trudno. Bo nie stosują zasad.

Dyktatura zawsze zaczyna od obez władnienia instytucji kontroli władzy, czyli tych, które mogą ją powstrzymać. W Polsce



Demokrację trudno zbudować, łatwo zburzyć. Dyktaturę odwrotnie Fot. Pixabay

rządzące PiS zaczęło od ograniczenia niezależności sądownictwa, zawłaszczenia Trybunału Konstytucyjnego, zneutralizowania rzecznika praw obywatelskich, zwasalizowania mediów. Na Węgrzech doszły jeszcze manipulacje przy ordynacji wyborczej i korekty okręgów wyborczych, sprzyjające Fideszowi. Był taki moment, że również PiS próbowało majstrować przy okręgach wyborczych. Wprawdzie wycofało się z tego, ale – sądząc po lex TVN – nigdy nie wiadomo, kiedy PiS otworzy sejmową

zamrażarkę swoich antydemokratycznych projektów.

Do pozbywania się złych rządów służą demokratyczne instytucje, ale w momencie, kiedy powinny one interweniować, by poskromić zapędy dyktatorów – to albo ich już nie ma, albo siedzą cicho lub skwapliwie potakują władzy (jak rządowe media czy upolityczniony Trybunał Konstytucyjny).

Skutek jest taki, że obywatela budzą się z ręką w nocniku i z dyktaturą pod kołdrą. Niby idą na wybory, ale wybory niczego już nie są w stanie zmienić. Wybo-

ry wprawdzie nie są sfałszowane, ale nie są też uczciwe, bo nie ma instytucji gwarantujących ich uczciwość. Wybory nie służą do tego, do czego były powołane – do wybierania i rotacji władzy. Służą do legitymizowania dyktatorskiej władzy – po to, by mogła ona udawać demokratyczną i chełpić się tym, że pochodzi z wyboru większości.

Węgierską lekcję trzeba odrobić, bo za rok wybory w Polsce. A więc czeka nas egzamin. Albo będzie on świętem demokracji, albo recydywą dyktatury.

Zakola i meandry. Śmieszno i straszno



Andrzej Flügel

Pan Bogdan (który to już raz?) nie może się nadziwić. Jak w normalnym zdawałoby się kraju, mającym ambicję odgrywania poważnej roli w Europie, członka największego sojuszu wojskowego na świecie, do oficjalnego głosu mogą dojść oszołomy? Głosu, który – skoro podkomisja do sprawy wyjaśnienia katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem działała pod egidą ministerstwa – formalnie trzeba

uważać za stanowisko polskiego rządu.

Dla interesu politycznego z katastrofy uczyniono miejsce zamachu bombowego. Praca i tezy podkomisji mogłyby wzbudzać tylko śmiech i powodować wzruszenie ramion, gdyby nie to, że od oficjalnego ogłoszenia raportu zyskał on rangę oficjalnego stanowiska. Co z tego, że nabiliśmy się z gniewu puszek i parówek, opowieści ministra Antoniego o sztucznej mgie, dobijaniu rannych na lotnisku, małych ładunków umieszczonych na skrzydle samolotu, wsadzenia ich tam kilka miesięcy wcześniej podczas przeglądu

samolotu w Rosji, skoro dziś te bzdury są oficjalną wersją? Z jednej strony śmieszno, a z drugiej straszno...

Pewnie, że są ludzie, którzy uważają, że Elvis żyje, Hitler uciekł z bunkra i dożył sędziwych lat w Argentynie, a lądowanie Amerykanów na Księżycu było sfigowane. Tyle że są oni śmiesznym i w sumie niegroźnym marginesem, dodającym swojskiego kolorytu do naszego życia.

Pan Bogdan myśli, że nawet oddanie badania sprawy w ręce posła Antoniego, mistrza teorii spiskowych, nie byłoby tak tragiczne, bo przecież tylko podkreślało oszołomstwo przyjętej tezy o zamachu, a ludzie rozsądni i ogarnięci (poza kompletnie zainfekowanymi) nie mogli w to

uwierzyć. Także ci z prawej strony sceny politycznej robili dobrą minę do złej gry i widać było, że tezę o tym, że sprawa Smoleńska, mimo ustaleń fachowców, jest niewyjaśniona, podtrzymywali raczej dla politycznej solidarności. Wszystko się zmieniło, kiedy Rosja napadła na Ukrainę. Nagle okazało się, że skoro Rosjanie mordują cywilów i wyczyniają takie straszne okrucieństwa, równie dobrze mogli w 2010 roku zabić naszego prezydenta i 95 osób. Szybciutko wyciągnięto raport podkomisji, która stwierdza, że samolot zniszczyła bomba, a Tusk zgodził się, żeby Putin zabił prezydenta.

Teraz zacznie się jazda bez trzymanki! Oszołomy mają głos!

Piwnice i winnice. Tutaj czuć aromat tradycji

Gdzie lepiej smakuje wino: w piwnicy czy na winnicy? – pytamy Krzysztofa Fedorowicza tuż przed II Lubuskim Festiwalem Otwartych Piwnic i Winnic. – Oba te miejsca są wprost do tego stworzone, ale w zabytkowych wnętrzach lepiej czuje się ducha czasu, tradycji – odpowiada winiarz.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Gdy Krzysztof Fedorowicz przekręca klucz w masywnej kłódce spinającej dwa skrzydła kraty, nic nie zapowiada widoku, który nas czeka. Podobnie dzieje się, gdy otworem stają masywne drzwi w skarpie i widzimy szeroki korytarz wiodący w głąb pomieszczenia. Nagle trafiamy do ogromnej hali. To ma być ta winna „piwniczka”?

– Winne piwnice to część historii naszego regionu, miasta i na całym świecie stanowią magnes przyciągający turystów – tłumaczy Fedorowicz, który opiekuje się piwnicą przy ul. Wodnej w Zielonej Górze. – Stąd ten pośpiech, bo na zdrowy rozum powinniśmy z tym poczekać, dokonać remontów. Cóż, potrzebne są nakłady. Widać to chociażby po piwnicy przy hotelu Ruben, gdzie właściciel mógł zainwestować. Większość piwnic należy do miasta lub prywatnych właścicieli.

Od piwnicy do piwnicy

Wielu wielbicieli wina i winiarskiej tradycji nie



Do piwniczki przy ul. Wodnej w Zielonej Górze zapraszają Krzysztof Fedorowicz i Leszek Korzeniowski

mogło już się doczekać. Od 29 kwietnia do 3 maja przed gośćmi otworzą swoje podwoje winiarskie piwnice. To druga odsłona Lubuskiego Festiwalu Otwartych Piwnic i Winnic. Będziemy mogli wejść do 17 podziemi i posmakować trunków z 28 winnic. W programie znajdą się również: ocena win lubuskich, spacer szlakiem zabytków winiarskich, wycieczki indywidualne i zorganizowane do winnic, wydarzenia kulturalne, koncerty, wystawy, zwiedzanie z przewodnikiem Lubuskiego Centrum Winiarstwa.

Główną atrakcją wydarzenia są właśnie piwnice. A mamy czym się pochwalić. To wydaje się niewiarygodne, ale w Zielonej Górze takie winiarskie lochy i loszki były przy niemal każdej z ponad 2000 winnic. To w nich przedwojenni winiarze trzymali beczki z trunkiem. Były posadowione przy winnicach, dużych winiarniach, ale też w podziemiach kamienic. Przetrwwały – czasem podzielone na piwnice lokatorów, czasem zamurowane.

– To jedna z najciekawszych, o ile nie najciekawsza z piwnic – Fedorowicz

oprowadza nas po wnętrzu. – Wybudowana została w 1786 roku na winnicy Johanna Jeremiasa Seydela. To prawdopodobnie jedyna taka piwnica winiarska w Polsce, bo została wzniesiona w stylu francuskim, który spotyka się w rejonie Bordeaux czy też w Nadrenii. Została wybudowana na wzgórzu, które po niemiecku nazywało się Rodeland. Większość tego terenu należała do rodziny Seydelów, którzy byli jednymi z większych posiadaczy winnic.

Piwnica ma niemal 50 metrów długości i podzielona jest na dwa poziomy.

Picie z... karnetu

Jak radzą organizatorzy festiwalu, warto uzbroić się w karnet, jeśli ktoś chce skorzystać z degustacji w piwnicach winiarskich. Są dostępne w dwóch wariantach: 129 zł za 16 porcji degustacyjnych i 239 zł za 32 porcje. W każdym pakiecie oprócz biletu wstępu znajdzie się: kieliszek z grawerunkiem, zawieszka, w której można schować kieliszek i mapę, mapa z zaznaczonymi piwnicami winiarskimi, winnicami i z opisem historii piwnic, a także naklejki, które podczas festiwalu będzie można zamienić na wino. Pakiety będą do odebrania pierwszego dnia imprezy od godz. 10.00 na stoisku Fundacji Tłocznia na zielonogórskim deptaku, przy pomniku Bachusa. Karnet będzie ważny do końca festiwalu. Można go wykorzystać w jednej lub wielu piwnicach.

Na II Lubuski Festiwal Otwartych Piwnic i Winnic w Zielonej Górze zapraszają marszałek Elżbieta Anna Polak i przewodniczący sejmiku Wacław Maciuszonek. Impreza jest możliwa dzięki współpracy z Fundacją Tłocznia.

Propozycje nie tylko na weekend

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. 22 kwietnia, godz. 16.00: spotkanie z Danielem Olbrychskim w ramach I Zielonogórskich Spotkań Artystycznych – „Klan Machaliców i Przyjaciele”.

Lubuski Teatr w Zielonej Górze. 22 kwietnia, godz. 19.00: „Zapiski z wygnania” – Krystyna Janda; 23 kwietnia, 16.00, 24 kwietnia, 16.00, 29 kwietnia, 19.00: „Sztuka” – reż. Robert Czechowski; 23 kwietnia, 19.00: „Miłosna Osiecka” Katarzyny Żak; 24 kwietnia, 19.00, 26 kwietnia, 10.00, 27 kwietnia, 10.00: „Gusła” – reż. Grzegorz Bral; 27 kwietnia, 12.00, 28 kwietnia, 10.00: „Samolub” – reż. Michał Wnuk.

Teatr im. Osterwy w Gorzowie Wlkp. 27 kwietnia, godz. 12.00, 28 kwietnia, 11.30, 29 kwietnia, 19.00, 30 kwietnia, 19.00: „Dzień świra: – reż. Paweł Szkotak.



Filharmonia Zielonogórska. 22 kwietnia, godz. 19.00, sala MCM: „Moje życie z Mozartem”; 27 kwietnia, 9.00 i 10.30: Akademia Muzyki; 27 kwietnia, 9.30 i 10.30: Klasyka Bez Granic; 29 kwietnia, 19.00, sala MCM: Akademia Muzyki, Klasyka Bez Granic – 200 lat Romantyzmu Polskiego.

Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze. 29 kwietnia: Międzynarodowy Dzień Tańca.

Biblioteka Wojewódzka w Zielonej Górze: 27 kwietnia, godz. 18.00, Czytelnia Dramatu: Dzikie Zachód Anny Wakulik; 28 kwietnia, 10.00: Konwersatorium bibliotekoznawcze.

1,3 mln złotych na remonty i renowację 42 zabytków

Musimy dołożyć starań, aby jak najwięcej zabytków uchronić przed degradacją – podkreśla wicemarszałek Łukasz Porycki. Samorząd co roku zwiększa kwotę na ratowanie zabytków.

– Zaczynaliśmy od skromnych kwot rzędu kilkuset tysięcy złotych – mówi wicemarszałek Porycki, zwracając uwagę, że to radni sejmiku wnioskowali o zwiększanie kwoty, żeby jak najwięcej zabytków województwa lubuskiego odzyskało swój dawny blask.

I tak w ubiegłym roku samorząd wojewódzki dofinansował 32 zadania na

łączną kwotę 1 131 000 zł. W tym roku ta suma urosła już do 1 300 000 zł i objęła 42 zadania.

Wśród beneficjentów ośmiu to jednostki samorządu terytorialnego, które w sumie otrzymały na swoje zadania 250 tys. zł. I tu na przykład Nowa Sól otrzymała wsparcie na prace przy wiatraku Koźlak, Ośno Lubuskie – na remont elewacji ratusza i



Ratusz w Szprotawie

renowację odcinka muru obronnego wraz z jedną z baszt. Zresztą podobnie jak gmina Żagań, która rewitalizuje mury obronne przy ulicach Niepodległości i Ratuszowej.

Na liście zadań dotowanych przez samorząd województwa lubuskiego znalazły się też m.in. dwa, mające swoje siedziby w zabytkowych obiektach, domy opieki społecznej w

Miłowicach. Województwo dołoży też do remontu dachu ratusza w Szprotawie.

Na 34 wnioski z sektora spoza finansów publicznych przeznaczono w sumie 1,050 mln zł. To głównie parafie, bo to do nich należy ponad 90 proc. zabytków.

Do samorządu wpłynęło 80 wniosków o dofinansowanie.

Zdzisław Haczek

MISTRZOSTWA POLSKI W BIEGU NA 10 000 METRÓW



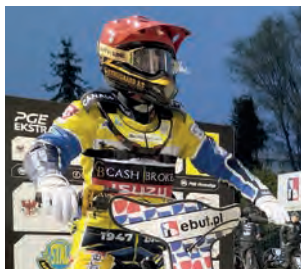
Międzyrzecz, 23 kwietnia 2022

Transmisja na www.lci-lubuskie.pl

Żużlowcy Stali po raz drugi na własnym torze

W niedzielę (24 kwietnia) o godz. 19.15 spore emocje czekają kibiców żużla z północnej części naszego regionu. Stal Gorzów na swoim torze zmierzy się z Apatorem Toruń. Oba zespoły są w ścisłym gronie kandydatów do medalu drużynowych mistrzostw Polski. Dla Stali będzie to drugi mecz przed własną publicznością w tym sezonie. Inauguracja z Motorem Lublin wypadła niezbyt okazale, bo zakończyła się porażką 44:46. Jest okazja do rehabilitacji.

Z kolei Falubaz Zielona Góra, który walczy na I-ligowym froncie, w najbliższych dniach rozegra dwa pojedynki na wyjeździe – w sobotę (23 kwietnia) w Krośnie i w poniedziałek (25 kwietnia) w Landshut.



Najlepsi biegacze walczą o medale w Międzyrzeczu

W sobotę (23 kwietnia) stadion miejski w Międzyrzeczu będzie areną zmagania zawodników, którzy wezmą udział w mistrzostwach Polski w biegu na 10 000 metrów. Ceremonia otwarcia zaplanowana jest na godz. 17.15, finałowa seria kobiet – na 18.25, a mężczyzn – na 19.10.

Na liście startowej panów jest Krystian Zalewski, wicemistrz Europy na 3000 m z przeszkodami i rekordzista Polski w półmaratonie, który z pewnością będzie chciał sięgnąć po czwarte z rzędu złoto na 10 000 m. Wśród pań jedną z faworytek będzie Aleksandra Lisowska, mistrzyni Polski w maratonie (2020, 2021) i na 10 000 m (2020), olimpijka z Tokio.



Carina i Lechia grają u siebie. Warta w delegacji

W sobotę (23 kwietnia) trzy lubuskie drużyny powalczą o punkty w piłkarskiej III lidze. O godz. 15.30 Carina Gubin przed własną publicznością zmierzy się z LKS Goczałkowice Zdrój. Czy będzie pierwsze od 9 października zwycięstwo u siebie? Na swoim boisku zagra też Lechia Zielona Góra, która o 17.00 podejmie Ślęzę Wrocław. Kibice na „dołku” od 16 października czekają na domowy komplet punktów w lidze.

Piłkarzy Warty Gorzów czeka natomiast wyjazd do Zabrza, gdzie zmierzą się z rezerwami Górnika.

W Sławie mecz zespołów z czołówki tabeli

W piłkarskiej IV lidze najciekawiej może być w Sławie, gdzie zmierzą się zespoły z czołówki tabeli. W sobotę (23 kwietnia) o godz. 16.00 Dąb podejmie Odrę Nietków.

Pozostałe sobotnie mecze: Polonia Słubice – Piast Iłowa (14.00), Meprozet Stare Kurowo – Pogoń Świebodzin, Budowlani Murzynowo – Lechia II Zielona Góra (oba o 15.00), Stilon Gorzów – Celuloza Kostrzyn, Piast Czerwieńsk – Spójnia Ośno, Promień Żary – Ilanka Rzepin, Syrena Zbąszynek – Korona Kożuchów (wszystkie o 16.00), Czarni Browar Witnica – Czarni Żagań (17.00).



Prezes to człowiek od wszystkiego

Dowodzący klubem piłkarskim w najniższej lidze musi być szefem, ojcem, kierowcą, człowiekiem przypominającym o terminach meczów... A kiedy trzeba, zbiera za wszystkie niepowodzenia – mówi Marek Torchała, prezes Liwna Zabór.

Jak to jest być prezesem klubu z klasy B?

Trzeba być wszystkim. Czasem zabraknie wody – to jest wina prezesa. Jak zabraknie farby – za to też odpowiada prezes. Jestem człowiekiem od wszystkiego.

Jak się zaczęła twoja przygoda z futbolem?

Przypadkowo. W 1996 roku zaparkowałem samochód na jednym z osiedli w Zielonej Górze, gdzie był zakaz. Miałem więc spotkanie ze strażą miejską. Podczas wydobywania dokumentów z bagażnika strażnicy zobaczyli koszulki piłkarskie, a w tym czasie miałem firmę, która je między innymi produkowała. Powiedzieli mi, że przed tygodniem założyli drużynę i grają w lidze szóstek jako Czarni. Zapytałem, czy mają miejsce w drużynie. Powiedzieli, że tak i jeśli dostarczę im koszulki, to zapomną o mandacie. I tak się zaczęło. Po paru latach do naszego zespołu doszli mieszkańcy Zaboru – Robert Masalski i Daniel Fuks, obaj zawodnicy Liwna. Zacząłem się interesować tym zespołem, jeździłem na mecze. Kiedyś wygrali na wyjeździe 3:0, ale dostali walkowera, bo była nieopłacona kartka. Wtedy Robert zapytał, czy chciałbym pomóc mu w prowadzeniu klubu. Zgodziłem się i jestem w nim do dzisiaj.

Podobno gra w klasie B to zabawa w futbol. Ale tam, gdzie jest rywalizacja, często kończy się zabawa. Co ty na to?

Bywa nerwowo i czasem ostro. W poprzednim sezonie chyba pierwszy raz mój klub nie okazał się tym, który ma najwięcej kartek. Wcześniej przodowaliśmy. Średnio sędziowie pokazują cztery do pięciu kartek w czasie meczu. Często ambicja jest większa niż umiejętności. Gramy w zielonogórskiej klasie B, gdzie walczy tylko osiem zespołów. To jednak specyficzna grupa, bo od lat każda ekipa awansująca zostaje na wyższym poziomie, a często idzie jeszcze wyżej. Bywa gorąco, ale są też fajne zdarzenia, nie do pomyślenia w wyższych ligach. Jesienią przyjechaliśmy na mecz do Głuchowa, gdzie swoje mecze rozgrywa Piast Trzebiechów. Okazało się, że nie wzięliśmy kompletu koszulek. Do meczu pozostawało 45 minut, więc nie było szans, by po nie pojechać. Walkower mieliśmy jak w banku. Uratował nas trener rywali, który pożyczył nam swój zapasowy komplet. Mecz się odbył. Wygraliśmy. Taka też jest - jak to ironicznie nazywają piłkarze i działacze – „Serie B”.

Kiedyś byliście w klasie A. Jest szansa, by tam wrócić?

Jest, i to duża. Liderujemy, mając trzy punkty przewagi nad Klonem Babimost. Jesienią wygraliśmy sześć spotkań i zremisowaliśmy z naszym największym rywalem u siebie. Mamy trzy punkty przewagi, ale mecz gramy w Babimost, więc przegrana może nas pozbawić pierwszego miejsca. Tym bardziej że z uwagi na krót-



Marek Torchała: W meczach klasy B bywa nerwowo i czasem ostro. Często ambicja jest większa niż umiejętności Fot. LCI

ka wiosnę i zaledwie siedem spotkań nie będzie za bardzo jak odrobić.

Jak szukasz zawodników?

W sumie opieramy się na chłopakach z gminy Zabór. Tylko chyba trzech lub czterech jest z Zielonej Góry. Mieliśmy wielki ból, bo w kwietniu ubiegłego roku zginął w wypadku samochodowym trener, zawodnik i „człowiek orkiestra” klubu – Robert Masalski. On ściągał młodzież, uczył, wprowadzał ich w dorosły futbol. Było bardzo ciężko, gdy nagle go zabrakło. Zrobiliśmy zebranie i wszyscy uznali, że nie poddajemy się i między innymi dla pamięci Roberta ciągniemy to dalej. Nasze boisko na jego cześć nazwa-

liśmy „Masa Arena” i tak już zostanie.

Kto został jego następcą?

Mieliśmy to szczęście, że w czasie przerwy w rozgrywkach pojawił się Sebastian Hirsch i został trenerem. W sierpniu na treningi przyszło bardzo dużo młodzieży. Byłem pełen obaw, bo jak zobaczyłem w sparingach, jak oni grają, to byłem załamany, bo dostawaliśmy potworne łomoty. Sebastian powiedział: Nie przejmuj się. Zrobimy z nich piłkarzy. Oni w lidze będą lepsi. I słowa dotrzymał.

Od kilku lat macie nowy, ładny budynek klubowy, dysponujecie też równą, fajną murawą. Jak do tego doszliście?

Bardzo pomaga nam urząd gminy. Mamy to szczęście, że wójt Robert Sidoruk to były piłkarz, który do tej pory występuje w oldbojach. Nasza szatnia to na tle kilku innych klubów XXI wieku. Podobnie boisko.

Ile kosztuje utrzymanie takiego klubu, jak Liwno?

Rocznie w granicach 30 tysięcy. Na to składa się dotacja z gminy oraz kilku drobnych sponsorów, jak właściciele sklepów, którzy dostarczają wodę albo jakąś kiełbasę na grilla po meczu.

W czerwcu będzie święto po awansie?

Liczę na to. Lepszej szansy już chyba nie będzie...

Andrzej Flügel